

Karolina Pospizil  
Uniwersytet Śląski

## Gdzie-nie-gdzie. Kilka refleksji o miejscach poruszonych

Wzmoczone zainteresowanie badaczy, filozofów i artystów zagadnieniami przestrzeni i miejsca nie bez powodu datuje się na czas po drugiej wojnie światowej, po doświadczeniach walki na frontach, ale też wojny totalnej, masowych mordów, wypędzeń. To właśnie po tym wszechogarniającym wstrząsie przestrzeń powoli zaczęła zdobywać domeny dotychczas zajmowane przez historię. Zmiany te zauważa jako jeden z pierwszych Michel Foucault w swoim wykładzie *O innych przestrzeniach*<sup>1</sup>, a po latach potwierdzają tacy badacze, jak Bertrand Westphal, Eric Prieto czy Robert Tally<sup>2</sup>. Zjawisko to było związane nie tylko z reakcją na dotychczasową „przewagę” czasu/temporalności, ale też z tworzącą się po traumach wojennych nową wrażliwością estetyczną<sup>3</sup>, zaplątaną w korzenie wielu nurtów (po)nowoczesności. Zagubienie, przeczucie nadejścia nowej epoki — jak pisał Foucault — czasów „symultaniczności, [...] epoki zestawiania, [...] epoki rzeczy bliskich i dalekich, jednego obok drugiego, rozproszonego” — sprawiło, że świat zaczął wydawać się „nie tyle długą historią rozwijającą się w czasie, co siecią łączącą punkty i przecinającą własne poplątane odnogi”<sup>4</sup>. Można by dodać — siecią rozrastającą się we wszystkich kierunkach, trój-, a właściwie, gdyby wziąć pod uwagę nierozzerwalnie z przestrzenią związany czas, czterowymiarową. Nie mapą, bo ta nie oddaje złożoności ludzkich relacji ze światem. Mapa kłamie, bo — jak pisze Tadeusz Sławek, przywołując znany wiersz Wisławy Szymborskiej — jest płaska, jednowymiarowa, a „to, co płaskie, nie zostawia miejsca na prawdę [...]; nie ma prawdy bez przestrzeni”, gdzie panuje „płaskość, tam rozciąga się przed nami »świat nie z tego świata«”<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> M. FOUCAULT: *Inne przestrzenie*. Przeł. A. REJNIAK-MAJEWSKA. „Teksty Drugie”, nr 6/2005, s. 117–125. Wykład był wygłoszony już w 1967 roku (jako *O innych przestrzeniach*), ale został opublikowany dopiero w roku 1984 jako *Des espaces autres*, angielski przekład ukazał się w 1986 roku, a polski w 2005 w „Tekstach Drugich” (zob. R.T. TALLY: *Spatiality*. London – New York 2013, s. 119; por. M. OLSZEWSKA: *O przestrzeni: na progu doświadczenia*, „Anthropos?”, nr 14–15/2010, s. 12).

<sup>2</sup> B. WESTPHAL: *Geocriticism: Real and Fictional Spaces*. Transl. R.T. TALLY. New York 2011, s. 14; E. PRIETO: *Geocriticism, Geopoetics, Geophilosophy and Beyond*. In: *Geocritical Explorations. Space, Place, and Mapping in Literary and Cultural Studies*. Ed. R.T. TALLY. New York 2011, s. 14–15; R.T. TALLY: *Spatiality...*, op.cit., s. 3.

<sup>3</sup> Por. R.T. TALLY: *Spatiality...*, op.cit., s. 3, 11–12; B. WESTPHAL: *Geocriticism...*, op.cit., s. 14, 25.

<sup>4</sup> M. FOUCAULT: *Inne przestrzenie...*, op.cit., s. 117.

<sup>5</sup> T. SŁAWEK: *Mapa domu*. W: T. SŁAWEK, A. KUNCE, Z. KADŁUBEK: *Oikologia. Nauka o domu*. Katowice 2013, s. 74–75.

Taka sieć czasoprzestrzenna mogłaby być znakiem chyba najbardziej powszechnego w ubiegłym i w obecnym stuleciu doświadczenia przestrzeni — poruszenia. Poruszenia rozumianego dwojako. Po pierwsze: dosłownie — gdy mowa o fizycznych zmianach miejsca, o przesiedleniach, wygnaniach, emigracji, o dokonującej się na naszych oczach kolejnej wędrówce ludów. Z poruszeniem pierwszym związane są przeżycia, które mogą, ale nie muszą, prowadzić do poruszenia drugiego — rozumianego za Sławkiem jako doświadczenie miejsca „poruszonego”, „przemawiającego” do nas, z którym łączy nas więcej niż jedynie „związek [...] adresowo-administracyjny”. Takie miejsce jest mgliste, zmienne, drga i migoce, a przez warstwy narosłych obrazów i czasów prześwieca — gdy spojrzymy na nie z powagą — coś od spodu<sup>6</sup>, jakiś duch, jakiś geniusz miejsca niewidoczny w mapach, atlasach i przewodnikach, prześwieca nawet wtedy, gdy miejsce już realnie nie istnieje (nie istnieje w teraz nam dostępnej rzeczywistości)<sup>7</sup>. Ale spojrzenie z powagą wymaga także poruszenia patrzącego. Wydobyć go z odurzającego bezpieczeństwa domu i swojskości, z wygody. Doświadczamy poruszenia miejsca, gdy sami jesteśmy poruszeni, gdy tracimy pewność, że jesteśmy u siebie, gdy tracimy dom. Bycie nie u siebie nie oznacza jednak odrzucenia związku z miejscem, bo jest on — jak za Heideggerem stwierdza autor *U-bywać* — „podstawą egzystencji ludzkiego indywiduum”<sup>8</sup>. Poczucie bycia nie u siebie oznacza gotowość do „przyjęcia tego, co nie moje i co niedomowe”<sup>9</sup>, do wyjścia z domu i podjęcia ryzyka zakwestionowania własnej tożsamości.

Poruszenia pierwszego doświadczamy często nie z naszej woli. Szukamy pocieszenia, staramy się zakryć pustkę straconej przestrzeni, nim nazwiemy tę utratę, nim przyznamy sami przed sobą, że domu nie ma, że wędrówka (tułaczka) to los poruszonych — zawieszonych między „tu” i „tam”, „wtedy” i „teraz”, obcych dla samych siebie<sup>10</sup>. Zakrywanie, zapowiadanie, zapisywanie pustki to pierwszy etap poruszenia, nieprowadzący jeszcze do prawdy o miejscu, do tego „co prześwieca”, ale ważny, wyrosły z grozy i budowanej na niej nikłej, słabej jeszcze, solidarności poruszonych. Solidarność poruszonych — w odróżnieniu od wizji solidarności wstrząśniętych Jana Patočki<sup>11</sup> — ma nikłe szanse na to, by znaleźć siłę moralną czy jakąkolwiek inną, by po wypadnięciu (bo zwykle nie jest to dobrowolne wyjście) ze swojego świata podjąć wysiłek inny niż szukanie drogi powrotnej do „swojskości”:

---

<sup>6</sup> T. SŁAWEK: *Gdzie?* W: T. SŁAWEK, A. KUNCE, Z. KADŁUBEK: *Oikologia...*, op.cit., s. 20

<sup>7</sup> Ibidem, s. 15–16.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 8.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>10</sup> Por. J. KRISTEVA: *Strangers to ourselves*. Transl. L.S. ROUDIEZ. New York 1991.

<sup>11</sup> Zob. J. PATOČKA: *Války 20. století a 20. století jako válka*. In: IDEM: *Kacířské eseje o filosofii dějin*. Praha 2007, s. 104–119 (zwłaszcza s. 117–119).

Przyłączyłeś się do większości, stałeś się jednym z tych, którzy zniemacka pojęli, że to naprawdę przerażające [...]. Fizycznie, całym sobą odczułeś grozę czasu linearnego (że istnieje tylko jeden strumień, jeden jedyny kierunek ruchu; że nic nie powraca; że nigdy nie wejdiesz do tego samego Dunaju; i że nie zatrzymasz żadnej chwili; [...] że nie mamy żadnego wyboru). Oto prawdziwa przyczyna: nie mamy żadnego wyboru. To właśnie ona — groza<sup>12</sup>.

Groza, o jakiej pisze Jurij Andruchowycz, wyrasta właśnie z poczucia ruchu, z ciągłej zmiany i transgresji, z niemożliwego do zatrzymania pędu Historii. Próba zaklinalnia tego ruchu i grozy jest dążenie do nieruchomości („mam już dosyć zmian i chciałbym, żeby świat zaczął trwać, żeby przestał wykonywać salta, że fascynuje mnie właśnie nieruchomość”<sup>13</sup>), tak typowe dla mieszkańców kawałka świata opisywanego przez Stasiuka, Bienka, Gaußa, Kiśa, Magrisa, Kroutvora i wielu innych — dla Europy Środkowej. Najbardziej doświadczonych tymi rozumianymi dosłownie, najbanalniejszymi i jednocześnie najtragiczniejszymi przesunięciami europejskiego regionu.

To środkowoeuropejscy poruszeni w akcie zaprzeczenia utraty, w próbie zatrzymania ruchu, stają się „budowniczymi ruin”, szukającymi ratunku we wskrzeszaniu minionego. To oni odbudowują Warszawę, miasto, które jest „jak zombie, ponieważ prawdziwi bohaterowie, którzy zginęli, powinni być na wieki martwi i trwać tylko w pamięci. To jest ich miejsce. Gdy się ich wskrzesza, przypominają Frankensteinia. Co to był za pomysł wznosić stolicę na trupach”<sup>14</sup> — pisze Stasiuk. Oni także są twórcami poprawionej według starych rycin, bardziej renesansowej niż kiedykolwiek wcześniej opolskiej starówki z kopią Palazzo Vecchio<sup>15</sup> czy belgradzkiej świątyni ku czci Sawy, to oni próbują zaprzeczyć upływowi czasu i zmianom przestrzeni<sup>16</sup>. Bo zatrzymanie czy cofnięcie zmiany, ta namiastka bezruchu, daje nadzieję, pozwala wierzyć, że właśnie to miejsce może być tym, w którym czas się zatrzymał, może być „moje”, oswojone, niestraszne. Może być miejscem, gdzie nie czuje się grozy.

Szukaniem ratunku przed utratą, przed ostatecznym odejściem z domu, są także próby egzystencji podwójnej, „tu” i „tam”, jednak nie takiej, która prowadzi do poczucia

---

<sup>12</sup> J. ANDRUCHOWYCZ: *Środkowowschodnie rewizje*. W: J. ANDRUCHOWYCZ, A. STASIUK: *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*. Wołowiec 2007, s. 75–76.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 135.

<sup>14</sup> A. STASIUK: *Dziennik okrętowy*. W: J. ANDRUCHOWYCZ, A. STASIUK: *Moja Europa...*, op.cit., s. 130–131.

<sup>15</sup> K.-M. GAUSS: *W gąszczu metropolii*. Wołowiec 2012, s. 162–164.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 42–44.

nieswojności otwierającego na migotanie miejsca, ale do zacierania, zakrywania go. Dziadek bohatera *Dwóch miast* Zagajewskiego przebywa w tej samej fizycznej przestrzeni co wnuk, ale spacerują oni innymi ulicami innych miast. Wzity w stare miejsce, na zawsze pozostał „tam”, we Lwowie, a namacalne przejawy innego miasta — architekturę, nazwy ulic, parki — traktuje jako wyzwalacz do odtwarzania obrazu utraconego miejsca:

Ja byłem na długiej ulicy, która [...] nosiła szyderczą nazwę ulicy Zwycięstwa [...], on natomiast w tym samym czasie spacerował ulicą Sapiehy we Lwowie. Potem dla odmiany wchodziliśmy do Parku Chrobrego [...], ale on oczywiście znajdował się w Ogrodzie Jezuickim we Lwowie<sup>17</sup>.

Mieszkał on, jak wielu jego pobratymców przesiedlonych ze Wschodu, w czymś na kształt fotografii, jedną nogą stojąc, jak oni wszyscy, w nieruchomej, zimnej już przestrzeni utraconego miasta, drugą — w niechętnie doświadczanej peerelowskiej (gliwickiej) rzeczywistości<sup>18</sup>. Przepołowienie i znieruchomienie nie pozwalało na życie podwójne — w dwóch przestrzeniach — ale połowiczne właśnie i sztuczne. Podwójność mogła być dostępna dopiero dla kolejnego pokolenia, wychowanego w dwóch miejscach jednocześnie — tym realnym, doświadczanym codziennie, i tym anamnetycznym. Poczucie pęknięcia, podwojenia, a nie rozdzielenia, prowadzić mogło czasem do „uchwycenia tego, co prawie niewidoczne, zaznaczone tylko lekką, nonszalancką kreską”<sup>19</sup>. Jednak nadal było to spojrzenie nie tyle na miejsce samo w sobie, co raczej przez pośrednik, jakim mogłoby być fotograficzne przezrocze.

Sama fotografia zresztą odgrywa ważną rolę wstrzymującą miejsce w jego ruchu. Także w ruchu w nas samych. Jest świadkiem minionego, też kotwicą, czymś, co oprócz funkcji dokumentacyjnej, pełni także inną, wywołującą przeszłe obrazy. Ma „wspomóc” — podobnie jak kroniki, pocztówki, mapy, plany, rozkłady jazdy — ułomną pamięć, by „wydłużyć korzonki / i mocniej się wczepić”<sup>20</sup>. A jak zostało już powiedziane, warunkiem

---

<sup>17</sup> A. ZAGAJEWSKI: *Dwa miasta*. Kraków 1991, s. 15.

<sup>18</sup> Por.: „[...] wcale nie opuścili swego kraju. Kraj przesunął się na zachód, tylko tyle. I oni razem z krajem. [...] Ci ludzie na targu warzywnym przy ulicy Bytomskiej tylko w części byli realni i współcześni, poza tym podobni byli raczej do cieni. Żywe cienie, emigranci we własnym kraju, eks-profesorowie nieistniejącego już uniwersytetu, eks-oficerowie nieistniejącej już armii, wschodni akcent nieistniejącego już Wschodu, eks-rady i eks-mecenas; stanowiska przynależne do innej ery” (ibidem, s. 13–14).

<sup>19</sup> Ibidem, s. 62.

<sup>20</sup> L. ENGELKING: *Sztukowanie pamięci*. W: IDEM: *Muzeum dzieciństwa*. Poznań 2011, s. 23.

przejrzenia miejsca, spostrzeżenia jego migotania, prześwitów, w których zobaczyć można to, co ukryte, jest wyjście z domu, ruch.

Fotografia wiąże z miejscem, ale może też wskazywać kierunek w głąb — miejsca i pamięci. Sfotografowane, nieruchome życie (nie tyle martwa, co wciąż żywa — w tym jednym trwającym momencie — „natura”) może być formą kontaktu z tymi, którzy poszli dalej. Andreas Sam podczas swej tułaczki nosi ze sobą urywek miejsc, w których żył jego ojciec, Edward, opętany myślą o stworzeniu pokrywającego cały świat „rozkładu jazdy na liniach autobusowych, okrętowych, kolejowych i lotniczych”. Ten fragment życia, czasu i przestrzeni, te „smętne szczątki [...] ojca jak w urnie z popiołami” to „jego fotografie i dokumenty”<sup>21</sup>. Do zachowanych po swojej babci zdjęć podobnie podchodzi Agáta, wnuczka Agnes z *Dziedzictwa* Evy Tvrdej<sup>22</sup>. Próba ocalenia od zapomnienia to również usiłowanie nazwania minionego, wskazanie na to, co znajduje się pod tym, co jest teraz, na wielowarstwowość miejsc i narastanie czasu<sup>23</sup>.

„Zaświadczenie obecności”<sup>24</sup> daje także, oprócz fotografii, nazwa. Wiele w środkowoeuropejskiej literaturze ostatnich lat toponimów — jakby lekiem na zmianę, na to pierwsze, niechciane poruszenie, miała być toponimiczna powódź, ciągle ukonkretnianie miejsca. Wbijanie w mapę kolejnych pinasek, aż cała będzie pokryta — warstwami, bo przecież nazwy wielokrotnie się zmieniały. Powszechna jest tutaj potrzeba zaprowadzenia porządku tam, gdzie się nie da, ciągle usiłowanie umiejscawiania „siebie, innych, zdarzeń, rzeczy [...]”, bo umiejscowić „znaczy osaczyć, pochwyć i zakorzenić [...], ulec pokusie wiedzy [...]”. Ten stały trop myślenia każe nam wyznaczyć punkty, względnie całości, które mogą stanowić układ odniesienia, zbawienny kontekst”<sup>25</sup>.

Zatrzymanie się na chwilę i ujrzenie czasoprzestrzennej sieci miejsca, na początku poprzez nawarstwienie nazw i porządków, pozwala nie tylko złagodzić ból utraty, ale też przypomnieć o palimpsestowości danych przestrzeni, o tym, że byli tu inni, innego języka, kultury, religii. Pozwala także zmagać się z nadmiarem, z chaosem zastanej rzeczywistości,

---

<sup>21</sup> D. KIŚ: *Wczesne smutki*. W: IDEM: *Cyrk rodzinny*. Przeł. D. CIRLIC-STRASZYŃSKA. Wołowiec 2006, s. 79.

<sup>22</sup> E. TVRDÁ: *Dědictví*. Ostrava 2010.

<sup>23</sup> Por. np. *Finis Silesiae* H. Wańka — Paul Scholtz fotografuje dogorywanie krajobrazu, ale też miejsca, których nie podejrzewa jeszcze o ruch (znikanie, zmiany), jak na przykład Ludendorffstraße / ul. Hanki Sawickiej / ul. Grota-Roweckiego. Jego zdjęcia stają się świadectwem palimpsestowości miejsca: „Ale właśnie na tym zdjęciu widać dokładnie róg ulicy. Nieco zapuszczony mały budynek. Dokładnie ten sam, który sześćdziesiąt lat później mogłem podziwiać. Miejsce to samo i, mimo że starsze o szmat czasu, to właśnie o tyle młodsze. Latem 1999 r., oprowadzany po Görlitz przez panią Majewską, obejrzałem świeżo wyremontowaną fasadę tego domu, z restauracją na parterze” (H. WANIEK: *Finis Silesiae*. Wrocław 2003, s. 264).

<sup>24</sup> Por. R. BARTHES: *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*. Przeł. J. TRZNADEL. Warszawa 1995, s. 144–146.

<sup>25</sup> A. KUNCE: *Zlokalizować tożsamość*. W: *Dylematy wielokulturowości*. Red. W. KALAGA. Kraków 2004, s. 79.

z utratą więzi. Stąd tak częste przypominanie historii miast, placów, ulic — przywołajmy tutaj tylko dwa przykłady, dwie ulice z setek tysięcy — trzecioplanowe bohaterki literackie. Wspomniana w *Księdze śmiechu i zapomnienia* Milana Kundery praska aleja Winohradzka to także aleja Stalina, ulica Schwerina, aleja Marszałka Focha, aleja Czernokostecka<sup>26</sup>... A katowicka ulica, której historia została częściowo opisana przez Feliksa Netza, tylko w dwudziestym wieku zmieniała nazwę dziewięć razy: Landstraße<sup>27</sup>, Mikołowska, Katowicka, Poczтова, B. Pierackiego, Adolf-Hitler-Straße, Armii Czerwonej, Obrońców Stalinogrodu, by dzisiaj nazywać się ulicą gen. Zygmunta Waltera Jankego<sup>28</sup>.

Przypominanie nazw bywa krzykiem rozpaczy i sprzeciwu wobec zawłaszczenia miejsca, wobec nowych map; to kolejna próba ratowania korzeni, domu, swojskości, bo jak inaczej czytać gest księdza, jego weselną, choć przecież w istocie pogrzebową (żegnającą znaną przestrzeń), mowę z *Pierwszej polki* Horsta Bienka, toponimiczną litanie do geniusza miejsca:

[...] pomyślcie, to jest kraina historycznie wyrosła między Germanami a Słowianami, Niemcami i Polakami, i każda z tych nazw o tym świadczy... [...] posłuchajcie tej muzyki słów: byłem w Budkowicach, Jellowej, Knurowie, w Siemianowicach, w Małej Panwi, w Gogolinie, Zabrze, Miechowicach i Groszowicach [...], Zdieszowicach i Krapkowicach, w Bobrku, w Popowie [...]. Zabrze, tak, dawny Hindenburg, co za piękny, miękki, aksamitny dźwięk...<sup>29</sup>.

Ujrzenie czasoprzestrzennej sieci miejsca, ciągle przywoływanie nazw, ma także inny wymiar. Nie chodzi tu tylko o przypominanie czy nadbudowywanie miejsca na miejscu — jak w przypadku opisanych w *Dwóch miastach* przesiedleńców. Toponimy to nie zwykłe rzeczowniki; nie są one, co zaznacza Bogusław Żyłko, „wyrażeniami do końca konwencjonalnymi”, znaczą więcej, bowiem odnoszą się do początku, może nie do rzeczy, nie do pierwotnego spotkania z przestrzenią, ale do historii i do mitu, są „zwinętą fabułą”<sup>30</sup>. Zyskują wymiar symboliczny, stając się „imieniem własnym już nie w gramatycznym, lecz biblijnym znaczeniu”<sup>31</sup>. Tworząc byty, upominają się o te zapomniane.

---

<sup>26</sup> M. KUNDERA: *Księga śmiechu i zapomnienia*. Przeł. P. GODLEWSKI, A. JAGODZIŃSKI. Warszawa 1993, s. 162.

<sup>27</sup> Zob. S. GIERLOTKA: *Piotrowice Śląskie. Monografia dzielnicy miasta Katowice*. Katowice 2002, s. 100.

<sup>28</sup> F. NETZ: *Dysharmonia caelestis*. Katowice – Warszawa 2004, s. 17.

<sup>29</sup> H. BIENEK: *Pierwsza polka*. Przeł. M. PRZYBYŁOWSKA. Warszawa 1983, s. 234–237.

<sup>30</sup> B. ŻYŁKO: *Wstęp tłumacza*. W: W. TOPOROW: *Miasto i mit*. Przeł. B. ŻYŁKO. Gdańsk 2000, s. 13.

<sup>31</sup> E. WIEGANDT: *Austria felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*. Poznań 1997, s. 226.

Dzięki nazwom można odzyskać przestrzeń, ale nie będzie to prosty powrót do strefy komfortu; etymologiczne poszukiwania, rozgrzebywanie historii, zdzieranie warstw znaczeń to trudna i mozolna praca, praca — dodajmy — zwykle samotnicza, z której potem dopiero może skorzystać zbiorowość. Takie miejsce „odzyskane”, nazwane po wielokroć, rozwarstwione, nie jest tym samym, w którym zaczęliśmy podróż w głąb (siebie, historii, przestrzeni), poruszając się po liniach i oczkach sieci<sup>32</sup>. To właśnie w tej podróży możemy zostać poruszeni w znaczeniu drugim — przez miejsce i poprzez miejsce, które staje się „zbiorem odprysków”<sup>33</sup>, nakładanymi na siebie przezroczeniami, które opalizuje i migocze. Nie ma już całości, skazani jesteśmy na dryfowanie między kolejnymi punktami sieci, płatanie się w niej czy — może raczej należałoby powiedzieć — bezwładne odbijanie się od kolejnych jej węzłów. To my jesteśmy odbijani, to nam miejsce broni dostępu, staramy się zbierać okruchy, zatrzymujemy się, patrzymy, by choć na chwilę, choć kątem oka, pochwycić to, co prześwieca spod spodu.

To podróż bez dokładnie określonego celu, wędrówka przez warstwy czasu i przestrzeni, przez pamięć, przez opowieści własne i cudze (opowieści innych, obcych, poruszających miejsce, do którego przybywają). Fragmenty i wycinki z różnych czasów mieszają się ze sobą, wszystko staje się niejasne, zatarte, mgliste, „jest jak zniszczony film / robiony kamerą z korbką”<sup>34</sup>. Wejście w miejsce, zwłaszcza w miejsce domowe, powroty do domu, którego już nie ma, który się opuściło czy przez który zostało się opuszczonym, to wejście w pamięć. Szukanie migotania tam, gdzie z jednej strony się go nie spodziewamy, bo fałszywy spokój daje nam przekonanie, że to miejsce znamy, że wiemy, bo to nasz dom. Ale to on właśnie, gdy zdobędziemy się na wyjście z niego, na opuszczenie go, będzie migotał najbardziej, to on będzie największym wyzwaniem. Żeby dotrzeć ponownie do domu, żeby go ujrzeć naprawdę, potrzebna jest praca pamięci.

„Io mi ricordo” — mówi, w obcym sobie języku, podmiot *Amarcordu* Leszka Engelkinga. Pamiętam. Ale niedokładnie, nie widzę wszystkiego, obrazy przeskakują, nie pasują do siebie, jedne nachodzą na drugie, skleją się. Część z nich widzimy sami w sobie — jako przodków, których cechy fizyczne i gesty nieświadomie powielamy. Szukając korzeni, niechcący poruszamy miejsce, znajdując więcej pytań niż odpowiedzi:

---

<sup>32</sup> Por. T. SŁAWEK: *Gdzie?...*, op.cit., s. 16.

<sup>33</sup> Ibidem.

<sup>34</sup> L. ENGELKING: *Amarcord*. W: IDEM: *Muzeum dzieciństwa...*, op.cit., s. 22.

Kim oni wszyscy byli? Jak naszkicować portret kogoś, kto nic po sobie nie zostawił oprócz kilkorga dzieci, paru krzeseł, stołu, kilku brzydkich zdjęć w idiotycznych pozach? Jak odnaleźć w nich cokolwiek, co pozwoliłoby wierzyć, że gdyby jeszcze żyli, coś by nas łączyło?<sup>35</sup>.

Kim oni byli i kim jestem ja, podobny do nich, ale nieidentyczny, raczej niedokładnie skalkowany<sup>36</sup>? Czy to lekkie przeniesienie akcentu — trochę inny nos, inny kolor oczu, może niespotykany wcześniej w rodzinie skręt włosów — wzbogacenie puli genów inną krwią, to jeszcze rozwój czy już zdrada? Czy wprowadzenie elementu obcego jest zamachem na dom? Czy jest nim wyruszenie w drogę, opuszczenie domu, by rozpraszać go, rozbijać, próbując do niego powrócić (czy raczej do-trzec)?

W tej podróży pomaga nam miejsce — jeśli tylko uda się nam dostrzec, że jest przesunięte, że coś się przez nie przebija — nazwy, języki, światy, minione domy, opowieści, groby. Coś wychodzi przez niedopowiedzenia, przez niedokładne naniesione nowe warstwy — także najzupełniej dosłownie: napisy wyłaniające się spod zmurszałego tynku, niepokojąco brzmiące słowa, niespreparowane zdjęcia; tutaj, w regionie poruszonym przez Historię, w Europie Środkowej, zwykle coś prześwieca, zwykle coś — przez przypadek — wychodzi na jaw. Potykamy się o rozrzucone, niedokładne schowane, źle zakopane fragmenty czasoprzestrzennej siatki:

[...] tu zawsze coś wychodzi na jaw, a właściwie to nie coś, tylko zawsze wychodzi na jaw to samo [...], nogi umarłych po prostu wystają z ziemi, [...] jak te historie wypełzają na powierzchnię — jak glisty, jak łaciate hieny, [...] to powoli zaczyna być za dużo [...]<sup>37</sup>

— pisał Péter Esterházy w *Księdze Hrabala*. „Za dużo” jest tutaj istotne. „Za dużo” prowadzi do namysłu, do ruchu w głąb miejsca i własnego doświadczenia — wielogłoś fragmentów miejsc, pamięci, urywków, odpadów może być pierwszym krokiem do poszukiwań początku,

---

<sup>35</sup> A. KACZOROWSKI: *Ballada o kapciach*. Wołowiec 2011, s. 5.

<sup>36</sup> S. Szymutko w *Nagrobku ciotki Cili* pisze o tym, „jak mało jesteśmy indywidualni”, przodkowie są „widoczni” m.in. w naszym wyglądzie i przyzwyczajeniach. Zmienność jednostkowych kształtów nie zmienia „esencji” danego rodu: „Na grupowym zdjęciu z wesela stryja Teofila babka Julia (matka mojego ojca) przypomina »dzisiejszą« ciotkę Otylię (siostrę ojca), która zresztą (dużo młodsza, choć już wtedy podobna) stoi za plecami matki”. Zob. S. SZYMUTKO: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 30.

<sup>37</sup> P. ESTERHÁZY: *Księga Hrabala*. Przeł. J. GOSZCZYŃSKA. Izabelin 2003, s. 80. Por też np.: H. WANIEK: *Finis Silesiae...*, op.cit., s. 66–67; IDEM: *Katowice-blues czyli Kattowitz-polka*. Katowice 2010; J. BALABÁN: *Možná že odcházíme*. Brno 2011, s. 50.



*Άρχή*: „Wreszcie natrafia się na jakieś nic, / może trochę wilgoci, / która tak dobrze będzie się prezentować / w gablotce / z podpisem eksponatu: / »Άρχή«”<sup>38</sup>. Jest to jednak niebezpieczne dążenie. Dosięgnięcie początku, źródła tego, co prześwieca i migoce, to zdobycie władzy nad miejscem — bo przecież *Άρχή* to także władza — co prowadzi do skupienia się na sobie, do troski wyłącznie o siebie, do bezruchu. A tylko w poruszeniu, w relacji z miejscem, którym nie władamy, możemy bytować etycznie, otwarci na inne, nieswoje opowieści.

Przybycie obcych porusza nasz dom, stawia pod znakiem zapytania poczucie swojskości, bycia u siebie, przekształca miejsce, nadbudowując nowe warstwy — nie tylko przestrzeni i czasu, ale także tożsamości, o czym pisze, siłując się z własną pamięcią, Piotr Lachmann:

Czuję autentyczną obcość w stosunku do swojskości. [...] Moja rodzina wzięła się na Śląsku nie wiem skąd i w jakim celu. Nie dojdę do tego nigdy<sup>39</sup>.

Ja straciłem *Heimat* [...] i musiałem uczestniczyć jako niemy (niemiecki) świadek w jej przeistaczaniu się z (kresowej) niemieckiej w polską (znowu kresową, ale głównie dzięki autentycznym uchodźcom z Kresów) prowincję. Chodziłem dalej jako połowicznie „wypędzony” po swojej starej *Heimat* (wszak bez sentymentów lokalnego patrioty), chodziłem jako ten sam i już nie ten sam<sup>40</sup>.

Lachmann wyrusza w podróż przez miejsce, nie zmieniając fizycznej lokalizacji; to nie adres jest ważny, nie współrzędne geograficzne, a historie i przestrzenie przyniesione przez nowych, obcych. Człowiek poruszony czy nawet wstrząśnięty, staje się — jak miejsce — „konstelacją fragmentów, zbiorem odprysków”<sup>41</sup>. Może to rozbitcie, to poruszenie zaakceptować i szukać w nich wartości, piękna, widzieć jednocześnie nie tylko to, co prześwieca przez miejsce, ale też to, co jest nadbudowywane — i tak sprofilowane spojrzenie skierować na samego siebie, wytrącić siebie ze swojskości, zyskać świadomość, że bezpieczeństwo jest złudne, że dopiero czując niepewność, możemy podjąć wysiłek zrozumienia siebie i swojego miejsca w świecie.

---

<sup>38</sup> L. ENGELKING: *Archeologia*. W: IDEM, *Muzeum dzieciństwa...*, op.cit., s. 50.

<sup>39</sup> P. LACHMANN: *Wywołane z pamięci*. Olsztyn 1999, s. 29.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 38.

<sup>41</sup> T. SŁAWEK: *Gdzie?...*, op.cit., s. 16.

A to oznacza otwarcie się na cudze opowieści, przyjęcie ich wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami. Oznacza to też rezygnację z „ładotwórczej krzątaniny”<sup>42</sup>, z manii porządkowania, ciągłego umiejscawiania się i zapuszczania korzeni. Spotkanie z obcym nieprzewidywalnym, który „sam sobie obiera kierunek”, nie podporządkowuje się, czyli — jak to określa Zygmunt Bauman — spotkanie z „wcieleniem brudu”<sup>43</sup>, także bycie tym obcym, to doświadczenia charakterystyczne dla naszych czasów. Tracimy domy, opuszczamy je, czujemy, że są nam zabierane. Poczucie zagrożenia jest wszechobecne — nie można wrócić do starego ładu, do znanego nam porządku, nie da się jednak jeszcze ustalić nowego. Stajemy wobec obcych i zadajemy sobie pytanie o własną tożsamość. Obcy wnoszą w nasze bycie swoje opowieści, co ujęła Magdalena Tulli w *Skazie*. Tytułowa skaza, piętno obcości, to problem, zagrożenie i wina. Tutejsi, ale nie miejscowi (nieprzynależący do miejsca, tylko je zajmujący), na pierwszy rzut oka rozpoznają to, co nieswoje, część z nich nie chce słuchać cudzej narracji; widzą ciemność strojów i myśli, „plamę tak niepokojącą, że aż zakrawa to na rozmyślną prowokację”<sup>44</sup>. Zamknięcie się na obcość, niedopuszczenie jej do głosu skutkuje w powieści także dosłownym zamknięciem — członkowie gwardii generała zamkną otwory wentylacyjne w piwnicy, w której wcześniej umieszczono uchodźców. Ma to pozwolić na powrót do stanu pierwotnego, do czasu sprzed uchodźców, jak powiedziałby jeden z lokatorów:

[...] myśl o uchodźcach zamkniętych w schronie nie odbiera mi spokoju. Sądzę raczej, że na jego ciężkich drzwiach wszystko się tu kończy. A przestrzeń, której można się domyślać za nimi, w ogóle nie należy do tej historyjki. Tyle wiem, że problem przestał istnieć, obce ciało usunięto. Stan pierwotny, trwający szczęśliwie, zanim się pojawili uchodźcy, został przywrócony<sup>45</sup>.

I nawet druga wersja zakończenia, w której uchodźcy zostaną ocaleni, nie pozwala im zostać w tym anonimowym mieście, nie pozwala im być widocznym, kłującym w oczy, znakiem zapytania. Uciekają oni tajemnym przejściem i odjeżdżają taksówkami do Ameryki, zostawiają jednak to miasto w jakiś sposób poruszone, bowiem jego mieszkańcy, chcąc się

---

<sup>42</sup> Z. BAUMAN: *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. Warszawa 2000, s. 22.

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> M. TULLI: *Skaza*. Warszawa 2006, s. 66. Por.: „Ja należałem do wielkiej trupy teatralnej, która, przywożąc starców i niemowlęta oraz spore zapasy rekwizytów i dekoracji, zjawiała się pewno dnia w tym mieście i rozbiła w nim namioty” (A. ZAGAJEWSKI: *Dwa miasta...*, op.cit., s. 21).

<sup>45</sup> M. TULLI: *Skaza...*, op.cit., s. 153.

obronić przed obcością, sięgają w głąb siebie, odkrywając pokłady tego, o czym lepiej nie myśleć — okrucieństwa, zła, zubożenia.

Dopiero doświadczając obcości i bezdomności — ale w rozumieniu nie tyle wyrzucenia / wypadnięcia z domu, co pozostawienia go za sobą (nawet jeśli fizyczny, mapowalny dom został nam zabrany), wejścia w strefę tego, co nieswoje — możemy zobaczyć, że „nie tylko nikt nigdy nie jest naprawdę sam, odrębny i autonomiczny — bo każdy zaludniony jest przez innych (czy Innego) — ale też, że to właśnie za sprawą owej inności odnajdywanej w sobie budzi się w nas poczucie realności oraz realnego związku ze wszystkim, co istnieje”<sup>46</sup>, także z miejscem.

---

<sup>46</sup> R. NYCZ: *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2001, s. 81.